GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MARCA 1939 R.

Nr. 6 ROK IX

PRO I CONTRA ODDŁUŻENIA ROLNICZEGO

STANISŁAW OZIMA

W OBRONIE „SZAREGO CZŁOWIEKA"

WITOLD PACZKOWSKI

AKTUALNE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

ADAM ZIELIŃSKI

UWAGI

STAN ŻYWICIELSKI W GDAŃSKU

GRANICE RZEMIOSŁA

NOTATKI

KOLEJE W ROLI KOPCIUSZKA POLSKIEGO PROGRAMU ZBROJENIOWEGO

OD REDAKCJI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA
NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY
Nr. 6
1939 R.
15 — III

STANISŁAW OZIMA

PRO I CONTRA ODDŁUŻENIA ROLNICZEGO

Celowo przeprowadzone oddłużenie nie jest sprzeczne z akcją kredytową, lecz stanowi właściwe jej uzupełnienie.

W czasie bieżącej sesji parlamentarnej poraz wtóry wysunięta została z inicjatywy poselskiej sprawa oddłużenia rolnictwa.

Dorywczość załatwienia sprawy przez wydanie ustawy o częściowym zawieszeniu płatności długów rolniczych ograniczonej terminem działania do dn. 30 czerwca 1939 r. pozwala sądzić, że zagadnienie to w okresie tego prowizorium powtórnie będzie rozpatrywane.

W tym stanie rzeczy celowe staje się omówienie zagadnienia możliwie objektywnie, rozpatrując wszystkie za i przeciw takiego posunięcia. Mówiąc o zamierzeniu rozpatrzenia wszystkich czynników, które wydają się nam istotne w tym zagadnieniu, mamy na myśli czynniki gospodarcze, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę, że poszczególne stanowiska na tym odcinku nie są wolne od wpływów pozagospodarczych o charakterze wyłącznie politycznym.

Zsyntetyzowanie zbiorowe potrzeb i skutków ewentualnego oddłużenia rolnictwa wydaje się tem bardziej wskazane, że zdania w tym zakresie są diametralnie sprzeczne, przeważnie na skutek jednostronności stanowisk i wypowiedzeń z jakimi w tym wypadku mieliśmy do czynienia.

Tak zwane ogólne oddłużenie polega na działaniu przeważnie kombinowanym, opartym o trzy typy zabiegów: moratorium, redukcja i konwersja.

Skutki gospodarcze każdego z tych działań są odmienne, wszystkie jednak posiadają wspólną cechę dwustronności. Działają one bowiem zarówno w stosunku do dłużników, jak i wierzycieli, przy czem skutek tych dwojakich działań jest przeważnie odmienny. Pozytywne wyniki dla jednej strony są przeważnie ujemne w stosunku do drugiej i odwrotnie. Dla obiektywnej oceny gospodarczej oddłużenia niezbędne jest dwustronne uwzględnienie skutków jego działania.

Zwolennicy pogłębienia zakresu działania oddłużenia opierają się na założeniu, że stan dochodowości gospodarstw rolnych nie pozwala obecnie na pełne wywiązanie się z przypadających zobowiązań w obecnie ustalonych warunkach ich płatności. Stan ten wywołany jest w znacznej mierze tą okolicznością, że dotychczasowe ustawodawstwo oddłużeniowe, powołane do życia w okresie kryzysu miało na celu przejściowe zmniejszenie świadczeń z tytułu długów przesuwając ich płatność na okres spodziewanej poprawy gospodarczej. Okres karencji przewidziany został dla większości długów w obowiązującym ustawodawstwie, do dn. 1 października 1938 r. Bez rozwiązania więc zasadniczego problemu zadłużenia rolnictwa przerzucono na lata następne, poczynając od roku bieżącego, płatność zobowiązań długów przedkryzysowych w stężonej formie dzięki ich kumulacji. Obecny poziom dochodowości rolnictwa nie pozwala jednak na wywiązanie się z tych ciężarów. W konsekwencji wysunięto ponownie zagadnienie odłużenia. Najzagorzalsi jego zwolennicy, stwierdzają, że interwencyjne posunięcia zdążające do podniesienia opłacalności gospodarki rolnej nie okazują się sku-

teczne. Wobec czego powstaje programowo zagadnienie potanienia kosztów produkcji rolnej przyczem zmniejszenie świadczeń w zakresie obsługi długów miałoby być podstawowym środkiem działania w tym zakresie.

Stanowisko zdążające do użycia oddłużenia jako stałego narzędzia potanienia kosztów produkcji rolnej nie wydaje się uzasadnione, nawet z punktu widzenia rolniczego.

Jeżeli przyjmuje się, jako główny argument przemawiający za oddłużeniem niemożność obsługi zobowiązań w świetle obecnej opłacalności gospodarstw rolnych, to w konsekwencji stwierdzić należy, że zjawisko to występuje w stopniu różnym w stosunku do badanej grupy gospodarstw zadłużonych. Zależne to jest od stopnia ich zadłużenia.

Zarówno ustawodawcze jak i gospodarczo-finansowe zarządzenia oddłużeniowe już zastosowane w znacznym stopniu dostosowały możliwości spłaty zobowiązań w stosunku do tych gospodarstw, które znajdują się w stanie zadłużenia małego lub średniego na przykład do 50% szacunku nieruchomości.

W świetle zasady dostosowania obsługi długów do obecnie istniejącej opłacalności gospodarstw rolnych, ewentualnymi dalszymi zabiegami oddłużeniowymi należy jedynie objąć pewną część gospodarstw szczytowo zadłużonych, która dostosowaniu temu ze względu na wysokość zadłużenia jeszcze nie podległa.

Przyjąwszy takie założenia należy z kolei dążyć do określenia, które gospodarstwa są szczytowo zadłużone. Posiadane materiały w zakresie stanu zadłużeń i kosztu ich rocznej obsługi wskazują, że gospodarstwa posiadające jeden typ zadłużenia, np. tylko prywatny, lub tylko instytucyjny zarówno długo lub krótkoterminowe są w stanie wywiązać się z nich w obecnie obowiązujących warunkach płatności nawet przy istniejących możliwościach opłacalności gospodarki rolnej. Gospodarstwa te nie mogą być zaliczone do grupy „szczytowo zadłużonych". Nazwą tą oznaczamy gospodarstwa, których obsługa zobowiązań nie mieści się w ramach obecnej opłacalności.

W wypadku jednak gdy gospodarstwa posiadają zbieg dwóch lub kilku rodzajów zadłużeń następuje w absolutnej większości wypadków przekroczenie kosztu obsługi zobowiązań ponad normy opłacalności.

Największe zadłużenia przeciętne na podstawie posiadanych materiałów pochodzą z tytułu długów prywatnych i kredytu długoterminowego amortyzacyjnego. Pozwala to sądzić, że szczytowo zadłużone są zwłaszcza gospodarstwa, w których następuje zbieg największych zadłużeń tych dwóch typów.

Przy podobnej strukturze zadłużeń o dużej różnorodności i znacznej rozpiętości zarówno stanu zadłużenia w stosunku do wartości gospodarstwa, jak i warunków obsługi w stosunku do opłacalności gospodarstw stosowanie powszechnych norm oddłużeniowych dla wszystkich gospodarstw zadłużonych nie znajduje uzasadnienie.

Gospodarcza celowość tego posunięcia może być rozważana jedynie w stosunku do gospodarstw przedłużonych, które w znacznej większości wypadków pokrywają się z gospodarstwami posiadającymi zbieg kilku rodzajów zadłużeń. Ilość ich określić można na około 23% ogólnej liczby gospodarstw zadłużonych co wynosi ca. 750.000 gospodarstw, przyjmując, że ogółem jest 4 miliony gospodarstw, a w tem 80% gospodarstw zadłużonych. Jest to zasięg ilościowy niewątpliwie poważny i zasługujący na szczególną uwagę, wskazuje jednakże, że z działania oddłużeniowego nie należy spodziewać się skutku powszechnego potanienia kosztu produkcji dla całego rolnictwa. Mamy bowiem do czynienia ze zjawiskiem nie generalnym, lecz cząstkowym o dużym zasięgu ilościowym.

Zwolennicy klasycyzmu gospodarczego na odcinku kredytowym pragnęliby zastosować oddłużenie tych gospodarstw za pomocą normalnego procesu egzekucyjnego. Metoda ta budzi szereg wątpliwości.

Sądzić należy, że ze względu na politykę socjalną nie do pomyślenia jest przeprowadzenie w tym zasięgu ilościowym egzekucji, któraby wytworzyła nową masę robotniczą, nieposiadającą i niewykwalifikowaną w zawodach pozarolniczych, a więc masę bezrobotną, bo niezatrudnioną w rolnictwie. W konsekwencji ten zespół ludzki, powstały na skutek kredytowego wywłaszczania stałby się nowym ciężarem państwa i samorządów. Powstać może poza tem uzasadniona wątpliwość, czy proces egzekucyjny w tym zasięgu ilościowym może się odbyć skutecznie ze względu na znalezienie nabywców zdolnych sprostać warunkom nabycia z licytacji. Natknięto by się w tym wypadku na te same trudności, co przy przebudowie ustroju rolnego, gdzie ilość rolników przygotowanych finansowo do nabycia gruntu jest ograniczona. W konsekwencji przeniesienie tytułu własności w wyniku licytacji w większości wypadków powodowałoby powiększenie stanu posiadania ziemi na okres nieprzejściowy lecz dłuższy u wierzycieli, to jest instytucyj kredytowych i państwa. Wytworzenie tego stanu rzeczy powinno budzić słuszne zastrzeżenia jako niewłaściwa forma produkcyjnego wykorzystania tych warsztatów rolnych.

Do grupy gospodarstw nadmiernie zadłużonych należą zwłaszcza gospodarstwa zainwestowane, a więc o większej zdolności produkcyjnej, względnie gospodarstwa powstałe z przebudowy ustroju rolnego, a więc te, które z punktu widzenia struktury rolnej posiadają warunki zdolności produkcyjnej. W wielu wypadkach będziemy mieli do czynienia z odchyleniem od tego stanu rzeczy. W każdym jednak razie błędem byłoby uważać gospodarstwa zadłużone z reguły jako warsztaty nieprodukcyjne. Zastosowanie masowego wstrząsu egzekucyjnego nie mogłoby pozostać bez wpływu ujemnego na możliwości produkcyjne tych gospodarstw. W okresie gdy wszystkie wysiłki polityki gospodarczej z konieczności zdążać muszą do bezpośredniego podniesienia produkcji rolnej, urzeczywistnienie oddłużenia poprzez normalny proces egzekucyjny nasuwać powinno daleko idące wątpliwości.

Skutki oddłużenia nie mogą być w swym całokształcie oceniane jednostronnie na podstawie korzyści dłużników rolników. Nie da się ona urzeczywistnić bez poważnych konsekwencyj, które za sobą

pociągnie w stosunku do wierzycieli. Zwłaszcza dotyczy to instytucyj finansowych, których majątek mieści się głównie w pożyczkach, a plan gospodarczy opiera się na wpływach z tytułu spłat kapitałowych i obsługi tych kredytów.

Oddłużenie przeprowadzane w formie najskuteczniejszej dla wywołania skutków gospodarczych w stosunku do dłużnika, to znaczy redukcja kapitału dłużnego jest równocześnie najuciążliwsza dla wierzyciela, gdyż uszczupla jego majątek. Zabiegi moratoryjne i konwersyjne nie posiadają wpływu na majątek wierzyciela, natomiast bezpośrednio odbijają się na jego płynności, co dla instytucyj kredytowych jest podstawowym czynnikiem racjonalnej gospodarki.

Praktycznie problem oddłużenia sprowadza się w konsekwencji od możliwości zastosowania tego zabiegu z uwagi na stan majątkowy i płynność instytucyj wierzycielskich, względnie do pokrycia kosztu oddłużenia przez państwo.

Zagadnienie oddłużeniowe powinno nas interesować w jego szerokim zasięgu gospodarczym, to znaczy w zastosowaniu do małych gospodarstw posiadających znaczną przewagę użytków rolnych. Gospodarstwa te poza długami prywatnymi korzystają w zakresie najuciążliwszych dziś dla obsługi kredytów krótko lub średnio terminowych z usług lokalnych instytucji drobnego kredytu o typie spółdzielczym i komunalnym. Stan majątku i płynności tych instytucyj daje zupełnie znikome możliwości przeprowadzenia oddłużenia ich kosztem. Natomiast każde przekroczenie granicy tych możliwości sprowadza się do ponownego obciążenia pośredniego rolnika, w postaci spółdzielczych dopłat udziałowych lub komunalnych podatków wyrównawczych.

W tym świetle realnie możliwe są do wysunięcia postulaty oddłużenia przez:

1° przeprowadzenie redukcji kapitałowych bez egzekwowania należności od długów, które są nieściągalne i jako takie nie powinny być oceniane jako aktywa wierzyciela. Proces oddłużenia w tym zasięgu jest dwustronnie korzystny, gdyż zwalnia dłużnika od zobowiązania, nie uszczupla natomiast faktycznie stanu majątkowego wierzyciela urealniając równocześnie jego bilans;

2° zastosowanie zabiegów konwersyjnych polegających na rozłożeniu spłaty zobowiązań na dłuższy okres. Realizacja tego postulatu o tyle przedstawia większe możliwości, że nie uszczupla stanu majątkowego wierzycieli, a nawet sądzić należy, że może go poprawić, gdyż należności, które uznać należy za nieściągalne w obecnych warunkach krótkoterminowych ich płatności, mogą okazać się zupełnie realne przy zastosowaniu rozterminowania ich spłat. Możliwości zabiegów konwersyjnych ograniczone są nie majątkiem, lecz stanem płynności wierzyciela, dzięki czemu otwierają większe możliwości. System ten tem bardziej zasługuje na uwagę, że stosunkowo mniejszemi ofiarami ze strony wierzycieli daje się uzyskać większy zasięg skutków gospodarczych dla dłużnika. Nie obojętne jest również, że nie zostaje naruszona w tym wypadku dobra wiara stosunków na odcinku kredytowym, gdyż dłużnik zwraca w pieniądzu to samo co uzyskał zaciągając pożyczkę.

Zagadnienie to jest szczególnie ważne w zakresie przyszłościowego kształtowania się stosunków kredytowych w rolnictwie. Podważenie zasady bezsporności pretensji powstałej z tytułu pożyczki nie tylko jest ważne dla wierzyciela, któremu daje pewność zwrotu jego należności, lecz również dla rolnika. Rolnictwo bowiem cierpi na znaczny brak kapitałów. Przyspieszenia tempa własnej kapitalizacji przez rolnictwo nie należy przeceniać. W konsekwencji rolnictwo szczególnie jest zainteresowane w dopływie kapitałów w postaci kredytu, tem bardziej, że posiada znaczną zdolność kredytową.

Wielokrotnie słyszy się i czyta zdania rolników opierających postulaty dalszego oddłużenia na słusznym zresztą twierdzeniu, że spłata długu powinna nastąpić w stosunku odpowiadającym wartości pieniądza pod względem jego siły nabywczej w okresie zaciągnięcia pożyczki. Urzeczywistnienie tej tezy podważa zasadę bezsporności pieniężnego zobowiązania kredytowego, a w konsekwencji nie może pozostać bez ujemnego wpływu na przyszłościowy dopływ kapitałów do rolnictwa w postaci kredytu.

Postulaty oddłużeniowe formułowane w interesie rolników powinny nosić wybitnie charakter zarządzeń wyjątkowych o charakterze koniunkturalnym, a zwłaszcza stosowanych nie powszechnie, lecz jedynie dla umożliwienia gospodarowania tym, którzy nie są w stanie wywiązać się obecnie ze swych zobowiązań. Jedynie takie ich ujęcie osłabi ujemne dla rolnictwa, przyszłe skutki oddłużenia.

W dyskusji oddłużeniowej wysuwany jest również argument, że warunkiem aktywizacji dopływu nowych kredytów do rolnictwa jest dalsze nieoddłużanie. W tej właśnie płaszczyźnie zdaje się tkwić istota zagadnienia; twierdzenie to jakkolwiek teorytycznie zdawać się może słuszne, w istocie nie odpowiada stanowi faktycznemu. Z podanej analizy zadłużenia rolnictwa wynika, że działaniem oddłużeniowym nawet przy potraktowaniu generalnym, objęte być może około 20% ogólnej liczby gospodarstw. W konsekwencji działanie to nie wyklucza akcji kredytowej, która rozwinąć się może w zakresie pozostałych warsztatów rolnych. Rolnictwo cierpi na znaczny brak kapitałów, co stanowi ocenę powszechną i nie budzącą wątpliwości. Szybkiego procesu kapitalizacji własnej rolnictwa w obecnym układzie warunków gospodarczych nie należy się spodziewać. W konsekwencji dynamika rozwoju rolnictwa w znacznym stopniu uzależniona jest od dostarczenia mu kapitałów w formie kredytu.

Zarówno stan kapitałów, które mogą być użyte na cele kredytowe, jak i bezpośredni nacisk potrzeb gospodarczych i pozagospodarczych wskazują na to, że kapitały, które mogłyby być przeznaczone na cele kredytu rolnego w jaskrawym stopniu odbiegają od uzasadnionego zapotrzebowania rolnictwa oraz jego zdolności kredytowej.

Przejście do deflacyjnej polityki ściągania już istniejących długów rolniczych stanowi pogłębienie stanu już i tak jaskrawo występującego braku kapitałów. Wstrzymanie procesu spłat długów rolnych w skutkach gospodarczych nie odbiega od działalności nowego kredytowania. Dwie te akcje nie tylko nie są sprzeczne, ale uzupełniają się wzajemnie. Konieczność powiększenia sumy kredytów, którymi rozporządza rolnictwo, przy równoczesnej ocenie małych możliwości uruchomienia na ten cel nowych środków stanowi główny i najistotniejszy argument za oddłużeniem, wobec którego ustępują wszystkie uboczne pro i contra oddłużenia.

Do okoliczności tych doszła ostatnio jeszcze jedna, bodaj przeważająca szalę na korzyść oddłużenia. System gospodarczy, który zmuszeni jesteśmy obecnie stosować, polegający na konieczności utrzymywania pełnego pogotowia i maksymalnej wydajności ze względów pozagospodarczych, nie pozwala zrezygnować z oddłużenia jako środka zachowania zdolności produkcyjnej znacznej liczby gospodarstw rolnych.

WITOLD PACZKOWSKI

W OBRONIE „SZAREGO CZŁOWIEKA"

Rola naszego człowieka w procesach inwestycyjnych ogranicza się obecnie do ich pośredniego finansowania bez żadnych możliwości dyspozycyjnych.

Gdyby nie surowa powaga przeżywanej przez nas obecnie „chwili osobliwej", gdyby nie groza oczekujących nas może już niebawem ciężkich ofiar i wysiłków, to moglibyśmy otrębywać łatwe zwycięstwa bronionego na tych łamach stanowiska programowego w sporach i dyskusjach polityczno-gospodarczych ostatniej doby w Polsce. Nasza koncepcja podstawowa, głosi, że gospodarstwo narodowe wtedy tylko godne jest swej chlubnej nazwy, gdy zapewnia pomnożenie dobrobytu, kultury i potęgi narodowi, państwu i całemu społeczeństwu. Mówimy, że gdy celu tego nie chcieli lub nie umieli urzeczywistnić uprzywilejowani prywatno-kapitalistyczni dysponenci najważniejszych sił produkcyjnych, to musi on być realizowany wspólnym i *świadomym* (czyli „planowym") wysiłkiem całej zbiorowości społecznej. Twierdzimy, że ten prymat postępu ogólnonarodowego nad rzekomo „świętymi" prawami i interesami jednostkowymi lub grupowymi dzisiejszych przygodnych dysponentów tych sił produkcyjnych coraz donośniej rozbrzmiewa dzisiaj w prasie i w periodykach specjalnych, coraz bardziej toruje sobie drogę w poważniejszej literaturze książkowej i broszurowej, coraz szerzej przenika do świadomości młodego pokolenia działaczy gospodarczych i coraz wyraźniej zaczyna zabarwiać różne dziedziny praktycznej polityki gospodarczej.

Mamy też prawo stwierdzić, że w szczególności nasze własne poglądy, wypowiadane na te tematy, nie spotkały się dotąd ze strony naszych teoretycznych lub praktycznych antagonistów z żadną próbą poważniejszej odpowiedzi lub rzetelnie przemyślanej krytyki. A nawet w tych nielicznych głosach polemicznych, z jakimi mieliśmy dotąd do czynienia, zachodzi ostatnio bardzo znamienna ewolucja. Jeszcze niedawno rzecznicy i obrońcy przywileju prywatnokapitalistycznego bądź poprzestawali na rzekomo pobłażliwych a w istocie zakłopotanych dowcipach, bądź nawet namiętnie choć gołosłownie oskarżali nas niemal o ignorancję, niemal o fałszowanie rzeczywistości lub w każdym razie o zaślepienia stronnicze. Pochlebiamy sobie, że nie lekceważyliśmy tych głosów krytycznych, choćby najmniej uprzejmych i najmniej rzeczowych. W miarę sił i umiejętności staraliśmy się ze stawianych nam zarzutów wyłuskać ich najistotniejszą treść i odpowiadać na nie zgoła niezależnie od stopnia poprawności lub dobrej woli, z jaką były nam prezentowane. Nie naszą rzeczą jest oceniać, czy nasze wyjaśnienia były dostatecznie przekonywujące. Wystarczyć nam musi ten fakt, że nie znamy ani jednego wypadku, aby nasi oponenci uznali za rzecz dla siebie korzystną kontynuować z nami rozprawę. Teraz jednak ta milkliwość czy też wstydliwość, tak przecież na ogół obca dość elokwentnej prasie wielkokapitalistycznej, postąpiła jeszcze znacznie dalej. Oto w odpowiedzi na nasze niedawne rozważania na temat najwłaściwszych i najbardziej celowych form finansowania ruchu inwestycyjnego[1]) popularny organ lewiatański — „Depesza" (Nr 32 z dnia 20 kwietnia br.) wystąpiła wręcz z pretensją o samo nawet wszczęcie na ten temat dyskusji. „Wszelkie spory wewnętrzne — czytamy w tym piśmie — przycichły... Poginęły gdzieś polemiczne wypady przeciwko tym lub innym ugrupowaniom społecznym", — a tylko jedna „Gospodarka Narodowa" mąci tę świętą zgodę i jedność swymi „wypadami antyprzemysłowymi". Autor omawianego artykułu każe nam „wstydzić się" naszego wystąpienia, zalecając wzamian za to wysuwać „to co łączy a nie to co nas dzieli".

Otóż chętnie gotowi byliśmy i jesteśmy nie tylko spuścić zasłonę nad przeszłością ale nawet ogłosić zupełną amnestię dla wszystkich dotychczasowych uchybień i zaniedbań elity kartelowej i wielkoziemiańskiej, — chętnie gotowi jesteśmy „nie zbaczać" już więcej na „jałowe zupełnie tory dociekań, kto ponosi odpowiedzialność za zmarnowanie pierwszego dwudziestolecia" naszej samodzielnej polityki gospo-

[1]) Por. Nr. 5. Gosp. Nar. z dnia 1 marca r. r.

darczej. Ale największa nawet indulgencja, największa nawet wyrozumiałość nie może w żadnym wypadku upoważniać nikogo do uwieczniania w teraźniejszości i w przyszłości dawnych błędów, dawnej gnuśności, dawnego żółwiego tempa rozwoju. Przeciwnie. Im groźniejsza jest sytuacja zewnętrzna, tem bardziej „łączyć nas" wszystkich musi mocne postanowienie jaknajszybszego odrobienia zaniedbań dotychczasowych. Na tym punkcie, na punkcie przyśpieszenia przełomu przemysłowego, na punkcie energicznego wypełnienia luk w naszym uzbrojeniu technicznym i organizacyjnym, na punkcie natychmiastowego przyśpieszenia naszej mobilizacji gospodarczej nie tylko pod kątem groźnych żądań chwili obecnej ale i w ogóle pod kątem naszego trwałego ciężaru gatunkowego w wielkiej gromadzie ludów i państw, na tym punkcie, mającym takie witalne znaczenie dla naszego bezpieczeństwa i dla naszego istnienia kończy się wszelka zdawkowa tolerancja, a dochodzi do głosu tylko twardy i nie znoszący sprzeciwu nakaz elementarnej gospodarczej racji stanu. Chętnie pozostawiamy każdemu prawo kwalifikowania naszych wołań o rewolucję przemysłową jako właśnie... „wypadów antyprzemysłowych", podyktowanych ponoć „zakorzenioną animozją" do przemysłu. Ale uprzedzamy, że będziemy zatwardziali, a w potrzebie nawet i zgoła nieprzyjemni zawsze, ilekroć jakaś elitarna i uprzywilejowana grupa wielkokapitalistyczna zechce nawet dziś — w obliczu naglącej i niecierpiącej zwłoki potrzeby — wzbraniać opinii społecznej prawa omawiania tych kategorycznych imperatywów gospodarczej racji stanu.

A właśnie to chciałby w gruncie rzeczy uczynić nasz szanowny oponent. Pod pozorem nienaruszenia uroczystej zgody narodowej Lewiatan *domaga się pozbawienia „szarego człowieka", pozbawienia całego społeczeństwa wszelkiego realnego wpływu na kształtowanie polityki gospodarczej* państwa, domaga sie zdania całej naszej przyszłości w dziedzinie gospodarczej na łaskę i niełaskę „samoczynnych procesów" kształtowanych w rzeczywistości wolą i interesami stu lub pięciuset najpotężniejszych lecz anonimowych rodzin. Czyli — inaczej mówiąc — *pod pozorem nieosłabiania entuzjazmu obronnego jaki ogarnął społeczeństwo chce petryfikować dotychczasowy stan rzeczy, dla tej właśnie obronności najfatalniejszy i najgroźniejszy.*

Czegóż to bowiem dowodziliśmy w zaatakowanym artykule, którego każą nam się „wstydzić"? Oto między innymi tego, że owe „samoczynne procesy prywatno-kapitalistyczne" (a dotyczy to przede wszystkim właśnie grup kapitalizmu monopolistycznego), które w innych krajach lub w innych czasach mogły być wystarczającą rękojmią względnie szybkiego rozwoju sił produkcyjnych, — u nas, w najdonioślejszym dziejowym okresie umacniania świeżo odzyskanych zrębów naszej niepodległości stały się źródłem naszej słabości i przyczyną zastoju, stanowiącego już bezpośrednią groźbę dla naszego bezpieczeństwa. Czy nasz obrażony w swej moralności krytyk podważa to podstawowe twierdzenie? Wręcz odwrotnie. Może mimowoli, może nie zdając sobie z tego dokładnie sprawy, *potwierdza on naszą analizę*, usiłując tylko zepchnąć odpowiedzialność za ten stan rzeczy na kogo innego. Pisząc mianowicie o nikłości dotychczasowej działalności inwestycyjnej tak zwanych „kół gospodarczych", tłumaczy on ją tem, że:

> „przecież nie tak dawno jeszcze rozbrzmiewało u nas hasło „frontem do szarego człowieka", *a ten nigdy jeszcze nie inwestował i nigdy inwestować nie będzie.* Cała nasza polityka walki z kryzysem opierała się na idei przetrwania. Koła przemysłowe były wtedy jedynym ośrodkiem, *wskazującym* na konieczność ożywienia działalności inwestycyjnej. *Przeważał jednak* pogląd prokonsumencki itd." (podkreślenia nasze).

Pozostawmy na razie owego nieszczęsnego „szarego człowieka", którym będziemy musieli zająć się jeszcze w innym kontekście. Pozostawmy też ten ukryty sztych lewiatański przeciwko polityce „przetrwania", głoszonej w swoim czasie przez tak zwaną „grupę pułkownikowską", chociaż wszystkim było i jest wiadome, że ta polityka „przetrwania" była polityką przeciwstawiania się nie „inwestycjom", lecz właśnie wszelkiemu „eksperymentowaniu" socjalnemu, wszelkiemu „nowinkarstwu" reformatorskiemu, podważającemu monopol wszechpotężnych kół gospodarczych, polityką uratowania z kryzysu nienaruszonych zrębów dotychczasowej struktury społecznej i gospodarczej. Stwierdźmy tylko, że nawet „powołany" obrońca kół gospodarczych sam musi przyznać dwie oczywiste w naszych warunkach prawdy: 1) że *bezpośrednim* inwestorem nie mógł być u nas „szary człowiek" lecz tylko posiadacz kapitału oraz 2) że ci posiadacze kapitałów („koła przemysłowe") woleli tylko „wskazywać na konieczność" inwestowania *lecz nie inwestować samemu.* Otóż zapytajmy bez owijania rzeczy w bawełnę: komóż to panowie przemysłowcy i inni „beati possidentes" tak gorliwie i tak po obywatelsku *wskazywali* na tę konieczność? Czy temu „szaremu człowiekowi", który nie mógł dotąd a ponoć i *nigdy nie będzie mógł* inwestować? Czy też temu państwu i tej „biurokracji", którą sami zawsze gromili za nadmierny i bez tego rozrost „etatyzmu"? Wstrzymamy się od wszelkiego kwalifikowania takiego postępowania i stwierdzimy tylko spokojnie, że nasz krytyk niespodziewanie dla siebie potwierdził tylko nasze tak przez siebie atakowane założenie: że koła gospodarcze „rozumiały", że „doceniały", że „wskazywały" lub nawet „domagały się" inwestycyj, lecz *nie robiły tylko tego jednego,* czego można było od nich oczekiwać i *co jest w gruncie rzeczy jedyną moralną i społeczną legitymacją ich istnienia:* nie realizowały same tego swojego własnego postulatu — *nie inwestowały!*

Nasz surowy krytyk potwierdza zresztą nie tylko stwierdzone przez nas zjawisko dotychczasowego jeżeli nie *sabotażu* lub *strajku* to przynajmniej *paraliżu inwestycyjnego* kół przemysłowych i klas posiadających w ogólności. Potwierdza on nawet naszą analizę przyczyn i pobudek, które powodowały w przeszłości *a mogą powodować i w przyszłości* te same objawy chorobowe. Przyznaje mianowicie, że przemysłowcy i kapitaliści

> *„nie chcą inwestować własnych pieniędzy* w obawie przed zanadto prokonsumencką polityką państwa lub brakiem stabilizacji warunków pracy. *I to ma być zbrodnia?".*

Czy to jest zbrodnia? Nie spierajmy się o słowa. Niech sobie kto chce uważa to nawet za cnotę, — np. za wysoką cnotę ostrożności, rozwagi kupieckiej itp. Dla nas wystarczy nagi fakt, że zalety czy wady, ale w każym razie nieodłączne *właściwości* dotychczasowego typu przedsiębiorcy kapitalistycznego w Polsce okazały się według miarodajnego oświadczenia jego własnych rzeczników niezgodne z naglącemi życiowemi potrzebami państwa i społeczeństwa. Dla nas wystarczy fakt, że przy zachowaniu dotychczasowej organizacji sił produkcyjnych jedynym warunkiem, który — być może! — pozwoliłby zużytkować cenne przymioty tych przedsiębiorców kapitalistycznych dla rozszerzenia produkcji — i dla jakiegokolwiek postępu gospodarczego byłoby chyba *całkowite podporządkowanie* polityki gospodarczej państwa rozkazom elity lewiatańskiej. Otóż takiemu „eksperymentowaniu" musi bezwzględnie oprzeć się cała opinia społeczna, która snadnie spodziewać się może, — pouczona gorzkimi doświadczeniami z przeszłości, — że nawet i wówczas te same „cnoty" mogą jeszcze pchać wielu „rozważnych" kapitalistów np. do unikania inwestycyj z obawy przed wojną albo najazdem, do wywożenia swych zysków za granicę w celu lepszego ich „zabezpieczenia" itp. itp.

Rzecznicy Lewiatana żądają prowadzenia przez państwo „polityki proprzemysłowej". Żądanie to uważamy za stuprocentowo słuszne, gdyż właśnie postulat szybkiego uprzemysławiania kraju, postulat naglącej konieczności rewolucji przemysłowej jest stale podstawowym punktem wyjścia naszych rozważań. Chodzi tylko o to — na jakich siłach społecznych, na jakiej organizacji produkcji, wymiany i podziału dóbr musi się oprzeć wykonanie tego powszechnie uznawanego postulatu. My dowodziliśmy i dowodzimy, że wymaga to mobilizacji wszystkich czynnych i twórczych sił w narodzie, i że prawdziwe talenty organizatorskie, prawdziwą tężyznę i rozmach, a nawet prawdziwe doświadczenie i wiedzę zapewni tylko otwarcie szerokiej drogi działania nie tylko dotychczasowym *złym tanecznicom* lewiatańskim, którym przeszkadzał każdy rąbek nawet dotychczasowej polityki socjalnej czy fiskalnej, lecz również i przede wszystkim twardym i zahartowanym na wszystkie przeciwności warstwom robotniczym i chłopskim, szerokim kołom pracowników umysłowych, światu techniki, przedstawicielom nauki itp. Nasz przeciwnik również nie podaje w wątpliwość zalet umysłu ani charakteru tych wszystkich warstw społecznych, ale uważa, że nie ma to istotnego znaczenia. skoro przecież „szary człowiek nigdy jeszcze nie inwestował i nigdy inwestować nie będzie".

Otóż to jest co najmniej nieporozumienie, i to bardzo zarozumiałe, jeżeli nie wręcz krzywdzące. *W rzeczywistości bowiem inwestował zawsze i tylko ten szary człowiek* w sukmanie chłopskiej, w bluzie robotniczej czy w kitlu technika albo laboranta. Szary człowiek na wsi — chłop drobnorolny — inwestuje nawet bezpośrednio więcej, niż elitarne ziemiaństwo, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że na każdy hektar posiadanego gruntu drobna własność już teraz zużywa kilkakrotnie więcej artykułów przemysłowych (a w tej liczbie zwłaszcza dóbr inwestycyjnych), niż wielkie gospodarstwa. Szary człowiek w miastach w większości nie posiada własnych warsztatów produkcyjnych. Ale jego to groszowe oszczędności, jego to podatki, jego dopłaty do cen produktów skupione w sieci instytucyj pieniężnych i kredytowych i przydzielane poszczególnym przedsiębiorstwom dostarczały i dostarczają kapitalistom wszystkich środków na uruchamianie coraz to nowych warsztatów i coraz to nowych urządzeń produkcyjnych. Jego to praca fizyczna, literacka, wynalazcza, administracyjna czy kierownicza umożliwia kapitalistom realizację tych nowych planów i zamierzeń. Prawda, że jednak mimo to ten szary człowiek pozostawiał dotąd fruktyfikację swych oszczędności, swych wynalazków i swojej pracy nielicznej grupie przedsiębiorców, godząc się na przyznawanie im wzamian za to „godziwego zysku". Ale „Depesza" łudzi się, jeżeli przypuszcza, że:

> *„każdy posiada najświętsze prawo do godziwego zysku od zainwestowanego przez siebie kapitału.* Dlaczego kapitalista, który lokuje pieniądze w papierach państwowych, może mieć z tego procent, a ten kto kupuje lub buduje fabrykę ma to robić zupełnie bezinteresownie?".

Aby zrozumieć naiwność tego argumentu, wystarczy wskazać, że pożyczki państwowe są oprocentowane nawet w komunistycznym gospodarstwie sowieckim, a przecież wcale to nie pociąga za sobą konieczności uznawania zysku prywatno - kapitalistycznego w produkcji, wymianie, komunikacji. Ale nawet i u nas „godziwy zysk" nie jest żadnym „najświętszym prawem" przywiązanym do samego przywileju posiadania ogromnej ilości dóbr materialnych. Jest to w ogóle kategoria ekonomiczna nie zaś moralna. Jest to tylko *cena* płacona przez szarego człowieka *za określoną funkcję społeczną i gospodarczą*. Z chwilą, gdy funkcja ta przestała być spełniana lub zaczyna być wykonywana wadliwie, — *cena ta może i nawet musi zniknąć.* Miejsce organu źle funkcjonującego może i musi zająć organ inny, lepiej odpowiadający nowym potrzebom, bardziej dostosowany do zmienionych okoliczności i czasu i miejsca.

Szary człowiek, który aż dotąd poprzestawał na roli *inwestora pośredniego*, dzisiaj spostrzega, że to ogniwo pośrednie jakim w zaspakajaniu jego potrzeb była grupa przedsiębiorców kapitalistycznych, prowadzi tylko do marnotrawienia jego oszczędności i jego wynalazków. *Szary człowiek zamierza więc* — wbrew ponurym przepowiedniom „Depeszy" — *stać się również inwestorem bezpośrednim* przez rozwinięcie spółdzielczej, zespołowej, uspołecznionej organizacji produkcji, wymiany i podziału. To a nie co innego jest istotą koncepcji gospodarstwa planowego, czyniącej takie szybkie postępy w zbiorowej świadomości i nawet w praktyce życia codziennego, choć tak namiętnie zwalczanej przez obrońców przywileju kapitalistycznego. Nie etatyzm, nie rządy biurokracji, chociażby najbardziej oświeconej, nie totalizm polityczny lecz właśnie spółdzielczą organizację i zbiorową kontrolę społeczną chce urzeczywistnić idea gospodarstwa planowego. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w naszych warunkach społecznych i politycznych ta gospodarka zespołowa może łatwo *zwyrodnieć* i zakrzepnąć w ramach totalizmu elitarnego. Ale walka *z tym niebezpieczeństwem* będzie tem łatwiejsza, im skuteczniej będzie przełamany elitarny ze

swej istoty przywilej kapitalistyczny. Wysiłki „Depeszy" zupełnego odsunięcia „szarego człowieka", a więc całego niemal społeczeństwa od wszelkiego wpływu na życie gospodarcze kraju rzuca jaskrawe światło na prawdziwe źródła i punkty oparcia tego totalizmu w Polsce.

Otóż chwila obecna, tak brzemienna groźnymi niebezpieczeństwami, stwarza przynajmniej pod jednym względem pomyślniejsze perspektywy w dążeniu do *wolnościowej* społecznej organizacji sił produkcyjnych: wykazuje ona w sposób oczywisty, że narodowy i mocarstwowy interes państwa polskiego może być zapewniony tylko przez nowe, zespołowe i planowo przez społeczeństwo kierowane formy gospodarowania. Tylko społeczne kierownictwo nad produkcją, wymianą i podziałem może nas uchronić od marnotrawienia tej skromnej części naszego tak niskiego dochodu narodowego, która może i musi być obrócona na inwestycje i na rozszerzenie naszego aparatu wytwórczego. Skoro jednak realizacja tego zadania, tak przemożnie dyktowanego względami naszego bezpieczeństwa, nie jest możliwa bez mobilizacji twórczości i entuzjazmu najszerszych warstw społecznych, to nie można wątpić, że te raz wyzwolone siły społeczne potraifą wykazać się nie tylko dostateczną ofiarnością, ale i dyscypliną wewnętrzną i żywotnością, nie dopuszczającą do żadnych wypaczeń lub zniekształceń.

ADAM ZIELIŃSKI

AKTUALNE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Opinia publiczna Europy przyzwyczaiła się do rozpatrywania rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych Ameryki w przeciągu ostatnich lat siedmiu wyłącznie pod kątem widzenia walki Roosevelt — „wielki kapitał". Jest to punkt widzenia nader wąski. W rzeczywistości cała akcja prez. Roosevelta rozwijała się na tle przemian gospodarczych w bardzo małym stopniu zależnych od jego woli, a jeszcze mniej od woli tak zw. „wielkiego kapitału".

Gdy prez. Roosevelt objął swój urząd w r. 1932, w Stanach Zjednoczonych było 17 milionów bezrobotnych, rolnicy znajdowali się u progu bankructwa, a wszelka aktywność inwestycyjna prawie, że nie istniała. Nowa administracja demokratyczna, która objęła władzę w spadku po związanej z okresem prosperity administracji republikańskiej, nie mogła się zadowolnić polityką proprzemysłową lub prokapitalistyczną, lecz musiała w ten lub inny sposób uczynić zadość żądaniom robotników i farmerów. Administracja demokratyczna stanęła na stanowisku, że hasłem które się wszystkim spodoba będzie program przywrócenia dochodu narodowego do poziomu z roku 1929. W tym celu należy podnieść produkcję, jej opłacalność i rozmiar; ażeby to osiągnąć, należy podnieść zdolność nabywczą mas. To też zaczęto działać w trzech kierunkach. Na odcinku przemysłowym zaczęto wypłacać subsydja przemysłowcom oraz, co najważniejsze, zaczęto dążyć do ograniczenia czasu pracy i podniesienia płac robotniczych. Na odcinku rolniczym starano się podnieść ceny poprzez ograniczenie produkcji. Na odcinku bezrobocia zabrano się do robót publicznych i do płacenia zasiłków bezrobotnym. (To ostatnie pociągnięcie miało pewien sens dla tego, że fundusze zasiłkowe pochodziły nie z pieniędzy podatkowych, lecz z pożyczek; to też miało miejsce coś więcej niż zwyczajne przesunięcie siły nabywczej z jednej grupy socjalnej na drugą). Ten program ożywienia koniunktury, działający nie tylko ze strony produkcji i inwestycji, lecz także bezpośrednio od strony konsumcji, przypomina nieco program francuskiego Frontu Ludowego.

Pomiędzy programem administracji Roosevelta a programem Frontu Ludowego we Francji istniały jednak znaczne różnice — wszystkie na korzyść administracji amerykańskiej. Prezydent Roosevelt nie był związany żadnym programem politycznym czy partyjnym; działanie jego było poprostu szukaniem najlepszej drogi walki z kryzysem, bez wszelkich przesłanek doktrynalnych. We Francji od rządu Ludowego żądano, specjalnie ze strony robotników, szeregu pociągnięć „programowych". Roosevelt był i jest otoczony szeregiem zdolnych doradców ekonomicznych; lewica francuska wykazała zastraszający brak ludzi, którzy by potrafili myśleć kategoriami gospodarczemi. Roosevelt miał do pokonania poważny opór sfer, które uważały, że pociągnięcia jego znoszą niektóre podstawowe cechy liberalno-demokratycznego ustroju kraju (opozycja Sądu Najwyższego), oraz musiał walczyć ze sferami przemysłowemi i finansowemi, na które ustawodawstwo socjalne, podobnie jak i każdy nowy podatek, działają jak czerwona płachta na rozjuszonego byka. Trudności Roosevelta w tej dziedzinie nigdy jednak nie osiągnęły tych rozmiarów, co trudności Frontu Ludowego we Francji; a to zarówno z powodu mniejszego stosunkowo znaczenia kół czysto finansowych i wielkoprzemysłowych, jak i z powodu większej elastyczności administracji amerykańskiej.

Pierwszy burzliwy okres „reform" Roosevelta przypada na lata 1932-35. Jest to okres dewaluacji, zapoczątkowania polityki świadomego deficytu budżetowego, reform socjalnych i interwencjonizmu w dziedzinie produkcji rolniczej. Lata 1936-37 są latami stosunkowo spokojnymi. W Ameryce panuje stosunkowy dobrobyt, walki socjalne o ustawodawstwo robotnicze ustają — czy to wskutek ogólnego ożywienia, czy też poprostu dla tego, że przedsiębiorcy przyzwyczaili się do nowej sytuacji. Nawet deficyt budże-

towy nieco się zmniejsza. Okazuje się jednak, że dobrobyt nie jest długotrwały; w połowie roku 1937 następuje załamanie, a na wiosnę 1938 sytuacja staje się taką, że prezydent występuje z nowym planem nakręcenia koniunktury, nie o wiele różniącym się od planu z przed sześciu lat.

Podstawowym punktem nowego wydania „New Deal" prezydenta Roosevelta jest znowu zasada antydeflacyjnego nakręcania koniunktury za pomocą dalszego zadłużenia się Skarbu Państwa. Politykę deficytu budżetowego prowadzą Stany Zjednoczone od samego początku administracji Roosevelta. O rozmiarach jej świadczy tabela następująca:

Budżet Federalny Stanów Zjednoczonych (w miliardach dolarów):

Rok	Dochody	Wydatki	Deficyt
1933/34	3,1	6,7	3,6
1934/35	3,8	6,8	3,0
1935/36	4,1	8,5	4,4
1936/37	5,3	8,0	2,7
1937/38	6,2	7,7	1,5
1938/39	5,5	9,5	4,4
1939/40 (prelim.)	5,7	9,0	3,3

Razem 22,9 miliardów dolarów deficytu budżetowego w przeciągu siedmiu lat. Administracja Roosevelta wychodzi z założenia, że budżet musi być deficytowy, dopóki dochód narodowy nie osiągnie „normalnych" (przedkryzysowych) 80 miliardów dolarów rocznie, zamiast 50 — 60 miliardów ostatnio. Hasłem Roosevelta jest 100 miliardów dolarów dochodu narodowego; wtedy, obiecuje on, budżet będzie napewno zrównoważony... W rezultacie administracja obecna podwoiła dług państwowy Stanów Zjednoczonych, który wynosi obecnie ponad 40 miliardów dolarów. W polityce swej Roosevelt ma o tyle rację, że wpływy podatkowe rzeczywiście nie mogą być podstawą budżetu w latach depresji; gospodarka amerykańska przeżywa złą koniunkturę tak ostro, dochody kurczą się tak gwałtownie, że budżet w żadnym wypadku nie może nadążyć za elastycznością dochodów. Jako przykład mogą służyć następujące cyfry wpływów federalnych z tytułu podatku dochodowego (w milionach dolarów): rok 1930 — 2.411, rok 1932 — 746, rok 1938 — 2.633.

Ażeby uspokoić deflacjonistów, zwolenników klasycznych zasad finansowych, itp., Roosevelt co roku zapewnia, że jest on bezwzględnym zwolennikiem zrównoważonego budżetu, lecz że chwilowo nie można postępować inaczej...

Zadłużanie się Skarbu było i jest możliwe na skutek spotęgowania w Ameryce normalnego w czasie depresji zjawiska gromadzenia się depozytów i rezerw bankowych bez możliwości zużytkowania takowych. Depozyty w bankach amerykańskich wzrosły w latach 1933-39 o 9 miliardów dolarów; jednocześnie do Ameryki przybyło ok. 10 miliardów dolarów złota i kilka miliardów srebra. Te fantastyczne możliwości ekspansji pieniężnej i kredytowej nie zostały zupełnie wykorzystane przez życie gospodarcze, które nie wykazywało najmniejszej chęci podjęcia szerokiej akcji inwestycyjnej; Rząd jednak potrafił te możliwości kredytowe doskonale wyzyskać. Prezydent Roosevelt niejednokrotnie stwierdzał, że jeżeli wkłady bankowe nie zostają samorzutnie zużyte na lokaty i kredyty gospodarcze, to będą one zmuszone do finansowania życia gospodarczego drogą pośrednią, poprzez lokatę w papierach państwowych. Rzeczywiście, w przeciągu lat siedmiu banki ciągle nabywały papiery państwowe, zarówno długoterminowe (przeważnie 10-cioletnie) jak i pięcioletnie bony. Bony skarbowe wszelkiego rodzaju stały się w Ameryce najbardziej popularną formą lokaty krótkoterminowej, — w jeszcze większym stopniu niż w Anglii. Z drugiej strony jednak, szereg wydatków rządowych, finansowanych za pomocą pożyczek, bynajmniej nie odznacza się charakterem produkcyjnym.

Jeżeli chodzi o system bankowy amerykański, zaszły w nim podczas administracji Roosevelta poważne zmiany, i to zmiany na lepsze. Wystarczy wskazać, że Roosevelt objął swój urząd bezpośrednio po fali bankructw bankowych i że pierwszym jego pociągnięciem było zamknięcie wszystkich banków. Obecnie ilość bankructw bankowych spadła do minimum, a to częściowo dlatego, że nowe ustawodawstwo wprowadziło bardziej skuteczną kontrolę działalności bankowych (rozgraniczenie banków depozytowych i finansujących, kontrola pożyczek udzielanych giełdzie), częściowo zaś wskutek tego, że w miarę zmiany składu aktywów banków (papiery państwowe zamiast kredytów handlowych i przemysłowych) wzrasta bezpieczeństwo operacji bankowych. Przypływ złota do Stanów sprawił, że najważniejszą pozycją aktywów Banków Rezerwy Federalnej stały się certyfikaty złote, reprezentujące znajdujące się w skarbcu Państwa złoto. W połowie kwietnia roku bież. na ogólną sumę bilansową 16,5 miliardów dolarów (chodzi o 12 Banków Rezerwy Federalnej), było 12,7 miliardów certyfikatów złotych. Po stronie pasywów zaś wkłady rezerwowe banków członkowskich, poprzez które odbywa się cała kontrola kredytu, wynosiły 9,5 miliardów dolarów; jest to kilka miliardów więcej, niż wynosi wymagane minimum legalne. Pomimo ekspansywnej polityki Rządu amerykańskiego, wysiłki rządowe w latach ostatnich zdążały przeważnie do sterylizacji złota i do operowania minimum rezerwy żądanej banków będących członkami systemu Rezerwy Federalnej (chodzi o pogotowie kasowe 101 banków trzymane w postaci wkładów w bankach Rezerwy Federalnej). Specjalnie w latach 1936-37 administracja Roosevelta kilkakrotnie podnosiła legalne minimum rezerwy w obawie przed ewentualną inflacją. Obecnie polityka jest bardziej ekspansywna, zgodnie z zapowiedzią prezydenta na wiosnę roku ubiegłego. W każdym razie potencjalne możliwości kredytowe amerykańskiego systemu bankowego są teraz ogromne. Może to się okazać bardzo pożyteczne, jeżeli Stany Zjednoczone zdecydują się prowadzić poważniejsze zbrojenia niż dotychczas. (W budżecie na rok 1939-40 wydatki zbrojeniowe przewidziane są w wysokości 1,3 miliardów dolarów na ogólną sumę 9,0 miliardów).

Gdy na wiosnę 1938 prezydent Roosevelt wystąpił z „drugim wydaniem" swojego programu, plan jego przewidywał, poza zwiększeniem „pompowania" pieniędzy rządowych w gospodarkę prywatną i rozluźnieniem działającej przez system Rezerwy Federalnej kontroli kredytowej, stare wypróbowane metody na odcinku rolniczym i robotniczym: kontrolę zasiewów i zbytu jeżeli chodzi o rolnictwo, oraz skrócenie czasu pracy i wprowadzenie minimum płac jeżeli chodzi o przemysł. Plany te spotkały się ze wściekłą krytyką sfer przemysłowych, co jest rzeczą zrozumiałą, oraz z zarzutem, że nie stwarzają one siły nabywczej nowej, lecz po prostu przesuwają istniejącą siłę nabywczą — zarzut w warunkach amerykańskich, dalekich od stanu pełnego zatrudnienia, nie koniecznie słuszny. Program Roosevelta nadaje się oczywiście do dyskusji, lecz nie można mu odmówić polotu, odwagi i dbałości o całokształt gospodarstwa narodowego. Zresztą, 20 miliardów świadomego niedoboru budżetowego, biorąc pełną odpowiedzialność za taką politykę, też wymagają odwagi cywilnej co niemiara... Plan administracji jest w każdym razie bardziej logicznym od projektów i żądań sfer przemysłowych i finansowych, które żądają jednocześnie: zrównoważonego budżetu opartego o wpływy podatkowe — i zniesienia uciążliwych dla przedsiębiorcy podatków (Undistributed Profits Tax, Corporation Tax itp.), oburzają się na Rząd za nieprodukcyjne wydawanie pieniędzy publicznych, lecz bynajmniej nie mają zamiaru zrezygnować z subsydiów otrzymywanych za pośrednictwem Reconstruction Finance Corporation. Jednym słowem, jest to „program" przypominający niektóre „programy" polskie, tak doskonale zobrazowane w artykule „Małżeństwo niedoskonałe" w Nr 4 „Gospodarki Narodowej"...

Na nieprzyjazne stanowisko wielkiego przemysłu i finansów w stosunku do polityki Roosevelta składa się szereg elementów, jak: niechęć do jego polityki socjalnej i podatkowej, obrona pewnych pozycji kapitału monopolistycznego, konserwatyzm polityczny obawiający się zaniku liberalizmu i indywidualizmu na rzecz jeżeli nie interwencjonizmu i etatyzmu to w każdym razie daleko posuniętej ingerencji aparatu biurokratycznego w życie gospodarcze. Pod jednym względem krytycy Roosevelta mają w każdym razie rację: administracja państwowa jest obecnie przeciążona sprawami gospodarczemi, a sam prezydent przyjmuje raporty i ma głos decydujący w działalności 30 rozmaitych urzędów i instytucji — co jest może za dużo.

Trudno powiedzieć, czy ożywienie lat 1935-37 oraz lekkie ożywienie obecnie przeżywane są zasługami prezydenta, czy też miały miejsce niezależnie od jego woli. Społeczeństwo amerykańskie chętnie przyznaje, że prezydent dobrze się zasłużył jeżeli nie w przywróceniu prosperity, to przynajmniej w dążeniu ku niej. Dowodem zaufania społeczeństwa jest tryumfalna reelekcja prezydenta Roosevelta w roku 1936. Obecnie do upływu drugiej kadencji prezydenta Roosevelta pozostaje jeszcze ponad rok i 7 miesięcy. Czy będzie po raz trzeci wybrany on lub ktoś z jego najbliższych współpracowników, czy też zwycięstwo odniesie jakiś wróg „New Deal", zależeć będzie nie tylko od dalszego biegu wypadków gospodarczych, lecz i od wypadków politycznych, zarówno wewnętrznych jak i międzynarodowych.

Prezydent Roosevelt przeżywa tragedię wszystkich reformatorów społecznych, którzy mają do wyboru: bezwzględną obronę rentowności kapitału — czy też akcję prokonsumencką, nastawioną na obronę interesów szerokich mas wbrew interesom dysponentów kapitału. Odbierając władzę tym, co pobierają zyski, kontrolując same zyski, natrafia się wcześniej czy później na dylemat: zatrzymać się w drodze, czy też zmniejszać same zyski — motor wszelkiej działalności przedsiębiorczej? Umiejętne wykorzystanie wszystkich możliwości reform, które się w drodze do tego dylematu znalazły, a nawet posunięcie się przy pomocy przychylnej opinii publicznej o kilka kroków poza zakazaną dla reformatora granicę konfiskaty zysku przedsiębiorczego jest największą i najbardziej trwałą zasługą prezydenta Roosevelta i jego administracji.

UWAGI

STAN ŻYWICIELSKI W GDAŃSKU

W Nr 20 gdańskiego Dziennika Ustaw z dn. 22 marca 1939 r. ogłoszono pod poz. 49 rozporządzenie Senatu W. M. Gdańska z mocą ustawy z dn. 9 marca 1939 r. o utworzeniu w Gdańsku stanu żywicielskiego oraz o regulowaniu rynku i cen na artykuły rolnicze. (Nährstandsverordnung). Ustawa ta ma mieć jakoby — tak podobno wyjaśniają Gdańszczanie — jedynie znaczenie „wewnętrzno - organizacyjne": rozszerzenie „stanu posiadania" administracji rolniczej kosztem innych miarodajnych czynników. Krótko mówiąc, miałaby to być dość zwykła rozgrywka kompetencyjna. Niewątpliwie jest w tem również spora doza słuszności. Ustawa oczywiście rozszerza ogromnie zakres uprawnień i „właściwości" wodzów rolnictwa. Jest również oczywiste, że się nie obeszło przy tem bez pewnych tarć i sporów kompetencyjnych. Świadczy o tem chociażby tekst samej ustawy. Tak np. § 18 wyraźnie obwarowuje prawa „innych" właściwych urzędów w dziedzinie regulowania cen i przewiduje nawet w wypadkach sporów arbitraż Senatu Wolnego Miasta. Nawiasem mówiąc, postanowienia tego rodzaju są dość ciekawe jako przykład, że w ustrojach totalnych, czy też prawie totalnych tabu kompetencji jest podobnie szanowane jak i w innych ustrojach i że w praktyce nasuwa podobne trudności, chociaż mogło by się wydawać, że w ustroju autorytatywnym łatwiej można sobie z tą plagą poradzić. Skoro jednak okazuje się, że nie można — to trudno, to już nie nasza sprawa. A właściwie: to byłaby może nie nasza sprawa, gdyby nie chodziło o wspomnianą na wstępie ustawę. Gdańskie Nährstandsverordnung posiada bowiem z polskiego punktu widzenia, a niewątpliwie z gdańskiego punktu widzenia również, — mniej niewinny a za to o wiele ciekawszy i bardziej istotny „aspekt": jest zanadto podobne do niemieckiego pierwowzoru i wprowadza zbyt zasadnicze i daleko idące zmiany nie tylko w wewnętrznych stosunkach gdańskich, ale i w stosunkach z Polską — zmiany wprowadzone jednostronnie i wbrew umowom.

Nazwa skrócona — Nährstandsverordnung — nie oddaje w sposób właściwy charakteru nowej ustawy. Jeżeli już skracać, to lepiej byłoby uwzględnić końcowe wyrazy pełnego tytułu: o regulowaniu rynku i cen na artykuły rolnicze. Podniesienie rolnictwa do godności stanu żywicielskiego Wolnego Miasta jest przy tem raczej ubocznym, niejako honorowym odznaczeniem. Zresztą do tego odznaczenie może również pretendować i rolnictwo polskie za zasługi położone na polu odżywiania Gdańska. Wiadomo przecież, że W. M. nie jest i nie może być pod tym względem samowystarczalne. Dowóz z Polski jedynie artykułów objętych umową rolniczą można szacować na sumę ok. 22. milj. zł. (w 1937/38). Polska jest nie tylko umownym ale i zupełnie „naturalnym", najbliższym żywicielem Gdańska. Bez dowozu polskiego nie można mówić o wyżywieniu, lecz tylko o wygłodzeniu W. M. Samo gdańskie rolnictwo nic tu nie poradzi, nawet w drodze ustawy. W drodze ustaw i rozporządzeń można natomiast zmieniać zakres i sposób aprowizacji. Można np. przez wydatne zwiększenie ingerencji czynników administracyjnych, przez centralizację dyspozycji, reglamentację produkcji, przetwórstwa i obrotu rządzić w znacznej mierze dowolnie rynkiem, no i dowozem artykułów rolniczych. Po tej właśnie linii poszła omawiana gdańska ustawa aprowizacyjna.

Tworząc gdański stan żywicielski złączono i poddano jednolitej centralnej administracji wszystkie gdańskie gałęzie gospodarcze biorące udział w aprowizacji wolnego miasta. Gdański Nährstand — wzorem Nährstandu Rzeszy — obejmuje i łączy w sobie nie tylko stan włościański, nie tylko wszelkich rolników, posiadaczy ziemskich, dzierżawców i wszelkich użytkowników gospodarstw rolnych, członków ich rodzin, robotników, urzędników rolnych, ale i przemysł i przetwórstwo rolne (Nährstandshandwerk i Nährstandsindustrie) oraz handel rolniczy (Landhandel) — tak większy jak i drobny.

Zestawienie wszystkich wymienionych w rozporządzeniu rodzajów przedsiębiorstw jest niezmiernie charakterystyczne. Praktycznie biorąc wynika z niego, że jeszcze raz objęto przepisami o regulowaniu rynku prawie cały obrót artykułami rolniczymi, przynajmniej wszystkimi ważniejszymi produktami, i to również obroty z Polską. Wyłączono jedynie handel z zagranicą celną. Należy specjalnie podkreślić, że w myśl jednostronnych gdańskich przepisów podlegałby nowemu systemowi obrót takimi artykułami, na których objęcie przepisami o regulowaniu rynku wyraźnie nie pozwala polsko-gdańska umowa rolnicza, np. strączkowe, nasiona, buraki itp., okopowe, kwiaty, krzewy ozdobne. Przy tem wszystkim należy pamiętać, że omawiany spis może być w myśl ustawy rozszerzony.

W ogóle pojęcie Nährstandu jest niezmiernie rozciągliwe. W § 9 przyznającym niektórym członkom stanu żywicielskiego prawo należenia do innych organizacyj zawodowych wymienia się obok piekarzy, rzeźników i młynarzy również cukierników (Konditoren). Poza włączonymi już do Nährstandu przez samą ustawę spółdzielniami rolniczemi i ich związkami oraz t. zw. związkami zaopatrywania (Versorgungsverbände) i ich centralną organizacją — mogą być włączone również wszelkie inne związki, zrzeszenia i organizacje, mające na celu obronę interesów i zaspakajanie potrzeb członków stanu żywicielskiego w dziedzinie gospodarczej, fachowej i duchowej. Zgodnie z ideologią nacjonalsocjalistyczną Nährstand ma za zadanie troskę o honor zawodowy (Standesehre) swych członków (obowiązkowi temu poświęcono specjalny paragraf ustawy), oraz obronę interesów i zaspakajanie potrzeb reprezentowanych przez siebie grup gospodarczych i społecznych.

Przewodnikiem (Führer) i przedstawicielem prawnym gdańskiego stanu żywicielskiego jest Krajowy Wódz Włościański (Landesbauernführer) mia-

nowany przez Senat W. M. Gdańska. On reguluje wewnętrzny podział organizacji i składki (które nawiasem mówiąc mają być w zasadzie ściągane tak jak opłaty publiczne w drodze administracyjnej), wydaje przepisy dotyczące budżetu i rachunkowości organizacji. To on ma prawo włączać wyż. wspomniane związki do Nährstandu. Nie na tem jednak koniec, ustawa daje mu jeszcze dalej idące i ważniejsze upoważnienia. Landesbauernführer może w celu regulowania produkcji, zbytu i cen (z zastrzeżeniami kompetencyjnymi o których wspominaliśmy na wstępie) określać rozpiętość cen (Preisspannen) oraz ustalać opłaty wyrównawcze (Ausgleichsabgaben) dla artykułów przydzielonych Nährstand'owi, to zn. praktycznie, biorąc, dla wszelkich artykułów rolniczych — wszystko oczywiście w ramach ogólnego dobra, (nacjonalistyczne Gemeinwohl). Nad wykonaniem takich zarządzeń czuwają nie byle jakie sankcje. W razie przekroczeń może Landesbauernführer wyznaczyć „karę porządkową" w wysokości do 10 tys. guld. gd. (Bagatelka — 10.000 zł). Co więcej, może on przekazywać te uprawnienia, (jak zresztą i szereg innych swoich uprawnień). Na dobitkę ściąga się taką grzywnę w drodze administracyjnej. Przy szczególnie ciężkich przekroczeniach może Landesbauernführer po prostu zamknąć przedsiębiorstwo (z zastrzeżeniem ewentualn. kompetencyj innych resortów, a mianowicie wydziału Gospodarczego Senatu W. M.) — i to w razie potrzeby z pomocą policji. Poszkodowanemu służy przy tem prawo apelacji do Senatu W. M. (przy grzywnie ustawa w ogóle nie wspomina o apelacji) w terminie 2-tygodniowym, przy czem zażalenia nie wstrzymują wykonania zarządzenia. Decyzja Senatu jest ostateczna.

Poza tem wszystkim ustawa upoważnia wodza stanu żywicielskiego (z zastrzeżeniem ewent. kompetencji wydziału Gospodarczego Senatu W. M.) do tworzenia, celem regulowania produkcji, zbytu, cen, rozpiętości cen oraz celem ustalania opłat wyrównawczych na artykuły rolnicze — wszystko oczywiście znowu dla dobra ogólnego — specjalnych związków t. zw. „Zusammenschlüsse". Chodzi tu o koncepcję nacjonalsocjalistyczną — ujęcie w jednolitą, ścisłą organizację wszystkich, którzy biorą udział w wytwarzaniu, przetwarzaniu i rozprowadzaniu danego artykułu czy grupy artykułów — celem regulowania rynku na te artykuły (jeśli chodzi o odbudowę ideologiczną całego systemu patrz Dr. F. Dormeyer „Die Danziger Marktregulierung für Erzeugnisse der Landwirtschaft", Gdańsk, 1936 r. str. 15 i następne).

Zasadniczo zarządzenia Landesbauernführera, Nährstandu i poszczególnych jego grup otrzymują moc prawną z chwilą ogłoszenia. Wystarczy jednak zawiadomienie piśmienne wszystkich tych, których dotyczą. Nie potrzeba również ogłaszać zarządzeń dotyczących pojedyńczych osób fizycznych i prawnych oraz zarządzeń przeznaczonych do obrotu wewnętrznego.

Reasumując, należy specjalnie podkreślić następujące punkty zasadnicze omawianej ustawy: 1) zjednoczenie w jednej przymusowej organizacji prawnej wszystkich gdańskich osób fizycznych i prawnych, biorących udział w aprowizacji W. M., a przynajmniej wszystkich czynników istotnych do prowadzenia autorytatywnej polityki aprowizacyjnej; 2) objęcie ustawą praktycznie biorąc wszystkich artykułów rolniczych przeznaczonych dla rynku gdańskiego; 3) centralizacja tych pozycji przez poddanie Nährstandu dyktatorskiej praktycznie biorąc władzy mianowanego przez Senat W. M. i odpowiedzialnego jedynie przed Senatem Landesbauernführera, który może w pewnym sensie dowolnie regulować produkcję, przetwórstwo, obrót i dowóz artykułów rolniczych do Gdańska w drodze regulowania cen, tworzenia specjalnych związków, regulujących rynek i wreszcie nawet w drodze innych, wewnętrznych zarządzeń. Posłuch zapewnia system organizacji (system wodzowski) oraz przewidziane w ustawie ostre sankcje. Należy więc stwierdzić, że omawiana ustawa jest właściwie ustawą aprowizacyjną, dającą gdańskiej administracji możność pełnej ingerencji w dziedzinie rolnictwa, przemysłu rolnego, obrotu oraz dowozu artykułów rolniczych z Polski. Takie rozwiązanie zagadnienia aprowizacji W. M. nie jest oczywiście ani w interesie Polski, ani też w interesie ludności gdańskiej. Z uwagi na strukturę demograficzną Gdańska, niewielką stosunkowo rolę w gospodarstwie gdańskim miejscowego rolnictwa i wysoce niewystarczające jego zdolności produkcyjne na pokrycie zapotrzebowania — wszelkie ograniczenie i utrudnienie dowozu z Polski jest właściwie polityką wygłodzenia Gdańska.

Omawiana ustawa oznacza całkowite przejście Gdańska na system narodowosocjalistycznej polityki rolniczej i aprowizacyjnej. System ten jest jednym z głównych filarów ideologi narodowego socjalizmu. Wprowadzenie go w pełni przez Gdańsk jest decydującym krokiem w kierunku przebudowy organizacji gdańskiego gospodarstwa na wzór Trzeciej Rzeszy. Pomijamy tu znaczenie polityczne tego posunięcia, ograniczając się jedynie do strony gospodarczej zagadnienia. Otóż z tego punktu widzenia wprowadzenie w życie nowej ustawy byłoby właściwie równoznaczne z gospodarczym oderwaniem Gdańska od systemu gospodarczego Polski z uwagi na daleko posunięte różnice w systemie organizacji gospodarczej i stąd płynące zasadnicze przemiany w strukturze gospodarczej i we wzajemnym obrocie.

Nowy system godzi bezpośrednio w żywotne interesy Polski, wprowadza bowiem ograniczenia i utrudnienia dowozu polskiego, uzależniając go w praktyce całkowicie od polityki rynkowej Gdańska. Jest to sprzeczne z polsko-gdańskiemi umowami. Umowa warszawska nie pozwala na wprowadzenie ograniczeń w obrocie towarowym między Polską i Gdańskiem. Art. 215 i 217 tej umowy nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Nie ulega wątpliwości również fakt, że przepisy o uregulowaniu rynku wprowadzone nową ustawą gdańską są właśnie takimi ograniczeniami, skoro — jak to już wyżej podkreślano — uzależniają w sposób bezpośredni i pośredni dowóz z Polski od jednostronnych zarządzeń strony gdańskiej. Ustawa jest również sprzeczna z polsko-gdańską umową rolniczą: ustawa bowiem obejmuje, jak to już widzieliśmy, również artykuły, które w myśl umowy rolniczej nie mogą podlegać przepisom o regulowaniu rynku. Poza tem

ustawa stanowi niejako petryfikację całego systemu, co również jest sprzeczne z polsko-gdańską umową rolniczą, która wyraźnie dopuszcza regulowanie rynku jedynie na niektóre, ściśle określone artykuły i jedynie jako przejściowy środek zaradczy na okres trudności gospodarczych i w interesie obu stron.

Otóż to właśnie — na okres przejściowy, ale nie na stałe. Stworzone umową prowizorium trwa już piąty rok. Niewątpliwie umowa rolnicza była pozytywnym rozwiązaniem istniejących w chwili jej zawierania trudności i stanowiła pożyteczne prowizorium na okres przejściowy. Uważamy, że już spełniła swoje zadanie. Stosunki się zmieniły, w pewnym sensie uległy stabilizacji. Należało by pomyśleć o oparciu wzajemnych stosunków gospodarczych na bardziej stałych i realnych zasadach, przyczem podstawowym założeniem musi tu być fakt ścisłej łączności gospodarczej W. M. z Polską.

Andrzej Małecki

GRANICE RZEMIOSŁA

Rzemiosło należy do rzędu tych licznych pojęć, którymi operuje się powszechnie, nie zdając sobie dokładnie sprawy z ich zasięgu i granic. A że zagadnienie rzemiosła leży u podstaw wielu ustawodawczych i gospodarczych poczynań, że przeto skutki niewłaściwego względnie niedość ścisłego jego ujmowania mogą być częstokroć szkodliwe dla całokształtu gospodarki narodowej, warto zastanowić się nad tem, co właściwie należy rozumieć przez słowo rzemiosło. I to rozumieć obecnie, gdyż pojęcie rzemiosła, jako pojęcie społeczno - gospodarcze, przechodziło, przechodzi i nadal niewątpliwie będzie przechodzić ciągłą ewolucję, będącą funkcją rozwoju nauki, techniki i kultury oraz układu stosunków społeczno - gospodarczych i jego odbicia w normach prawnych.

Zgodnie z tym założeniem za punkt wyjścia naszych rozważań przyjmujemy określenie rzemiosła, zawarte w polskim ustawodawstwie przemysłowym, by, przez precyzowanie poszczególnych elementów tego określenia i uwagi na jego marginesie, dojść do możliwie ścisłej, a jednocześnie generalnej definicji interesującego nas podejścia. Nie będziemy się natomiast kusić o zobrazowanie dziejów ewolucji pojęcia rzemiosła, ograniczając się do sięgania po dane historyczne jedynie w tych momentach, w których będzie to konieczne dla jasności wzgl. pełności wywodów.

„Za rzemiosło w rozumieniu niniejszego działu — głosi art. 142 prawa przemysłowego — uważa się następujące rodzaje przemysłu, o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym", po czem następuje wyliczenie, zawierające ca 70 przemysłów; określenie zaś przemysłu zawiera art. 1 tego prawa, który brzmi: „Za przemysł w rozumieniu niniejszego rozporządzenia uważa się wszelkie zatrudnienie *zarobkowe* lub przedsiębiorstwo wykonywane *samoistnie i zawodowo*, bez względu na to, czy jest ono wytwarzające, przetwarzające, handlowe lub usługowe".

Z zacytowanych powyżej przepisów wynika przede wszystkim, że za rzemiosło może być uznany tylko przemysł, a więc zatrudnienie wykonywane zawodowo tj. stale, a nie dorywczo wzgl. przypadkowo, zarobkowo, tj. z zamiarem osiągnięcia zysku i samoistnie tj. we własnym imieniu i na własny rachunek; nadto o rzemiośle może być mowa tylko w tych wypadkach, kiedy dany przemysł „nie jest prowadzony sposobem fabrycznym". O ile przeto warunki gospodarcze i techniczne sprawiają, że dany rodzaj przemysłu nie występuje w formie samoistnych przedsiębiorstw typu warsztatowego, nie mamy do czynienia z rzemiosłem, choćby dany zawód posiadał inne cechy, właściwe, o czem mowa niżej, zawodom rzemieślniczym. Inaczej mówiąc z rzemiosłem mamy do czynienia tylko wtedy, gdy dany zawód występuje w przedsiębiorstwach pewnego typu.

Ten typ przedsiębiorstw określony jest w powołanych przepisach negatywnie, „o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym". Nie jest to wystarczające o ile na zagadnienie patrzymy nie tylko pod kątem widzenia technicznym, ale i gospodarczym, Istnieje bowiem bardzo poważny ilościowo typ przedsiębiorstw, które z jednej strony pod względem techniki produkcji bądź wcale nie, bądź nieznacznie różnią się od rzemieślniczych, natomiast gospodarczo, a przede wszystkim strukturalnie nie mają z rzemiosłem nic wspólnego, z drugiej zaś — z przedsiębiorstwami prowadzonymi sposobem fabrycznym mają pewne wspólne cechy jak np. przewagę kapitału, brak udziału właściciela w procesie produkcji itp., jednocześnie zaś pod względem techniki produkcji są ich przeciwstawieniem. Są to przedsiębiorstwa nakładcze sensu stricto. Poprzestając na zanotowaniu ich istnienia i roli, jaką odegrywają w całokształcie produkcji krajowej, nie będziemy rozwijali tych tematów, jako przekraczających ramy interesującego nas zagadnienia rzemiosła. Poruszymy natomiast poniżej kwestię pseudo - nakładctwa, tj. warsztatów rzemieślniczych, posługujących się pracą chałupniczą.

Narazie jednak musimy się zająć granicą pomiędzy typem warsztatów rzemieślniczych, a zakładami prowadzonymi sposobem fabrycznym. Polskie ustawodawstwo przemysłowe nie daje — i słusznie, bowiem omnis definitio in jure perculosa — w tej mierze najmniejszych nawet kryteriów, ograniczając się do wskazań proceduralnych (art. 143 pr. przem.). Dlatego też zmuszeni jesteśmy uciec się do kryteriów technicznych, gospodarczych i logicznych.

Nie ulega wątpliwości, że w wieku XX, wieku rozwoju elektryfikacji i dekocentracji przemysłu byłoby rażącym anachronizmem identyfikowanie rzemiosła z rękodziełem (motywowane częstokroć czysto rękodzielniczą formą produkcji rzemieśniczej w przeszłości, której historyczną pamiątką jest niemiecka nazwa rzemiosła: Handwerk), lub przyjęcie stanowiska Min. Skarbu, wyrażonego w okólniku z dn. 27.IX.26 r. L. D. V. 12288/III, że „za rzemiosło, wykonywane sposobem fabrycznym, uważać należy przedsiębiorstwo, używające silników mechanicznych".

Przyjmując punkt widzenia Min. Skarbu, zwłaszcza w połączeniu z orzeczeniem N.T.A. z 19.IX.

1927 r. L. Rej. 1701/25, głoszącym, że „pod pojęcie silników mechanicznych podpada maszyna do szycia", musielibyśmy przyjść do wniosku, że krawcowa, pracująca sama, bez niczyjej pomocy, lecz posługująca się maszyną do szycia, nawet ręczną lub nożną, wykonywa swój przemysł „sposobem fabrycznym" — a więc doszlibyśmy do absurdu. Samo bowiem posługiwanie się nie tylko maszynami, ale nawet silnikami mechanicznymi (niesłusznie zidentyfikowanymi w powołanym orzeczeniu N.T.A.) nie przesądza fabrycznego charakteru danego przedsiębiorstwa. Decydujące znaczenie może tu mieć dopiero rola maszyn w procesie produkcji i to w zestawieniu z jej rozmiarem i organizacją, podziałem pracy oraz rolą właściciela w przedsiębiorstwie. Niewątpliwie bowiem za prowadzone sposobem fabrycznym należy uważać przedsiębiorstwa:

1) produkujące masowo wzgl. szablonowo, 2) używające maszyn, które nie wymagają obsługi, wykwalifikowanej w danym zawodzie, zastępują pracę wykwalifikowaną, 3) stosujące podział pracy w takim zakresie, że poszczególny pracownik ani nie potrzebuje znać całokształtu produkcji, ani też, vice versa, nie ma możności poznania go. Pozostałe mogłyby być uznane za rzemieślnicze, wszelako pod koniecznym warunkiem zespolenia w ręku właściciela kierownictwa przedsiębiorstwem i technicznego wykonania; słusznie bowiem stwierdza H. Mianowski („Rola ustawodawstwa przemysłowego w rozwoju rzemiosła" str. 15), że, „jeśli rzemieślnik traci jedną z tych funkcji na rzecz innych czynników, wówczas przekształca się albo w chałupnika, albo też w nakładcę wzgl. fabrykanta".

Wszelkie inne w tej mierze kryteria mogą mieć znaczenie li tylko drugorzędne, tj. pomocnicze — stwierdzają to zresztą nawet ci, którzy tego rodzaju kryteria wysuwają wzgl. wyliczają jak np. K. Sokołowski w artykule „Przemysł fabryczny i rzemiosło" („Polska Gospodarcza" Nr. 51 z r. 1935).

Kontynuując analizę powołanych na wstępie ustawowych określeń rzemiosła napotykamy na zasadę enumeracji rodzajów przemysłu, które, o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym, uznawane są za rzemiosło. Zasada to niewątpliwie słuszna; porzucając ją skazani bylibyśmy na uznanie za rzemiosło wszystkich bez wyjątku rodzajów przemysłu, które są wykonywane w zakładach nie prowadzonych sposobem fabrycznym; wtedy już tylko jeden krok dzieliłby nas od niesławnie pogrzebanego projektu komisji pod przewodnictwem p. dyr. Kandla, uznającego za rzemieślnicze wszelkie zakłady zatrudniające poniżej 20 robotników. Mielibyśmy wtedy do czynienia nie z rzemiosłem, lecz z drobną wytwórczością, przy czem kryterium ilościowe i wówczas nasuwałoby liczne wątpliwości.

Uznanie słuszności i celowości zasady enumeracyjnej nie jest bynajmniej jednoznaczne z aprobatą jej stosowania. Przeciwnie — w tej mierze mamy bardzo poważne zastrzeżenia, cała bowiem lista art. 142 prawa przemysłowego robi wrażenie przypadkowej, nie opartej na jakichkolwiek kryteriach rzeczowych. Ale czy kryteria takie istnieją? Niewątpliwie tak. Nie wahaliśmy się sformułować ich jak następuje: za rzemiosło mogą być uznane tylko te rodzaje przemysłu, których produkcja w skali warsztatowej tp. w indywidualnym wykonaniu osiąga szczytowy poziom, bądź też te, które w swym rozwoju jakościowym przechodzą w sztukę. Nadto należy brać pod uwagę, czy dany rodzaj przemysłu jest faktycznie wykonywany w warsztatach nie prowadzonych sposobem fabrycznym i to powszechnie, czy też tego typu zakłady są w danym rodzaju przemysłu spotykane jedynie b. rzadko, jako szczątkowe okazy dziś już nieaktualnych form i metod produkcji.

Ograniczmy się narazie do postawienia zasady generalnej — praktyczne bowiem jej realizowanie wymagać będzie odrębnego opracowania, poprzedzonego pogłębionymi studiami nad techniką poszczególnych rodzajów przemysłu. Natomiast chcemy jeszcze położyć nacisk na następujące zagadnienie. Produkcja w skali rzemieślniczej musi z natury rzeczy obejmować pewną skończoną całość, musi się więc na nią składać pewna suma czynności. Dlatego też omawiana lista rodzajów przemysłu musi zawierać dla każdego z nich wyliczenie zasadniczych czynności, których łączne dopiero wykonywanie nadaje produkcji charakter rzemieślniczy; wykonywanie zaś tylko niektórych z nich, a tem bardziej wyłącznie paru lub jednej, należy z reguły uważać za przemysł wolny, w tych bowiem wypadkach mamy niemal zawsze do czynienia z produkcją wzgl. pracą szablonową.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden fragment interesującego nas zagadnienia. Chodzi nam mianowicie o wspomnianą już powyżej kwestię pseudonakładnictwa, czyli pewnych specjalnych form posługiwania się przez rzemieślników pracą chałupniczą, spotykanych zwłaszcza w krawiectwie męskim, gdzie niemal z reguły mistrz krawiecki oddaje wykonanie otrzymanych obstalunków czeladnikom, pracującym u siebie w domu, a nie w jego warsztacie. Ponieważ nie jest to jednak robota masowa wzgl. szablonowa, tylko indywidualna, ulegająca w trakcie wykonywania kontroli (przez dokonywanie przymiarek) i korekturom, brak jest podstaw gospodarczych i technicznych do uznawania zakładów przemysłowych, posługujących się tego rodzaju pracą chałupniczą, za nie rzemieślnicze. Zgadzamy się bowiem całkowicie ze zdaniem Z. Ehrenberga („Istota, ustrój i granice rzemiosła" — str. 34), że „Jest to stara forma pracy, sięgająca kilkuset lat, gry nakładctwo nie było jeszcze znane, a pracownik taki nazywał się „pracującym na ślapsteiu" (Schlafstelle). Początków tej formy szukać należy w ciasnocie ówczesnych miast, a współcześnie zwyczaj ten odnosił się i rozprzestrzenił pod wpływem chęci ominięcia szeregu obciążeń publicznych".

Natomiast absolutnie nie możemy się zgodzić z twierdzeniem, że właściciel sklepu z gotowym obuwiem, wykonywanym przez chałupników masowo, a przynajmniej szablonowo (t. zn. po kilka przynajmniej par jednego fasonu i wymiaru) jest rzemieślnikiem dlatego, że posiada dyplom mistrzowski. Byłoby to bowiem, podobnie jak uznawanie za rzemieślnicze tylko dlatego, że stanowią własność mistrzów, zakładów prowadzonych niewątpliwie sposobem fabrycznym, pozbawione jakichkolwiek pod-

staw gospodarczych i technicznych klasyfikowanie zakładów nie według obiektywnych danych, dotyczących ich urządzenia i organizacji, a jedynie na podstawie kwalifikacji formalnych ich właścicieli, których zmiana mogłaby przeto — i tu znów dochodzimy do absurdu — powodować zmianę klasyfikacji samego zakładu.

Możemy już chyba przystąpić do rekapitulacji naszych rozważań i do sformułowania zapowiedzianej na wstępie definicji rzemiosła. W świetle powyższych wywodów brzmi ona jak następuje.

Przez rzemiosło rozumieć należy te rodzaje przemysłu, których produkcja osiąga swój szczytowy poziom jakościowy w indywidualnym wykonaniu przez istniejące faktycznie (t. zn. nie jako szczątkowe okazy dawnych, przestarzałych form wytwórczości) warsztaty czyli zakłady, nie prowadzone sposobem fabrycznym ani nakładczym, przy czem produkcja ta jest wynikiem pewnej sumy czynności, które wykonywane jedynie częściowo lub pojedyńczo nie są już rzemiosłem.

Skonkretyzowanie tej definicji w formie ustalenia listy rzemiosł, z wyliczeniem dla każdego z nich zasadniczych czynności, których łączne dopiero wykonywanie stanowi o rzemieślniczym charakterze produkcji, jest zadaniem ustawodawstwa przemysłowego w danym kraju, a więc w określonych warunkach technicznych, gospodarczych i społecznych.

szt. i. w.

NOTATKI

KOLEJE W ROLI KOPCIUSZKA POLSKIEGO PROGRAMU ZBROJENIOWEGO

Krystalizujące się w opinii polskiej przeświadczenie, że kraj nasz realizuje w ostatnich latach wielki i skuteczny program przystosowywania wszystkich dziedzin życia narodowego do ewentualnego wysiłku wojennego, doznało znakomitego wzmocnienia w wiadomościach płynących z za granicy. Znaczenie Państwa Polskiego, opartego na zmobilizowanych siłach żywych Narodu i dobrach materialnych kraju, wzrosło na politycznej giełdzie międzynarodowej tak szybko, że fakt ten stanowić może niejako olśnienie dla szerokich mas Zachodu, a dla nas samych — odurzający narkotyk. Równocześnie apele skierowane do ofiarności publicznej zwróciły uwagę na problemy „podniebne", na flotę powietrzną, odwracając mimo woli zainteresowanie powszechne od bardziej przyziemnych zagadnień.

Nie gasząc rozbudzonego entuzjazmu i nie tłumiąc słusznej dumy, jaką postawa Narodu naszego wzbudzać może, wypada jednak skupić uwagę na tych dziedzinach naszego życia, które stanowiąc podstawowe jego ogniwo niedostateczne znalazły uwzględnienie w dotychczasowych programach inwestycyjnych; mamy na myśli komunikację, a zwłaszcza koleje. Oczywiście byłoby całkowicie zbędne charakteryzować zły stan naszych dróg żelaznych i bitych, gdyż jest to temat powszechnie znany, natomiast słów parę należy się uwypukleniu zaległości pod względem taboru kolei i wpływu, jaki mieć mogą zaniedbania komunikacyjne na sytuację militarną Polski.

W latach 1929 — 1931 koleje nasze kompletowały swój tabor w sposób zbliżony do racjonalnego, produkcja zaś krajowa środków przewozowych przystosowana była do zamówień kolejowych. Produkcja wagonów towarowych wynosiła w tych latach przeciętnie 3715 sztuk. Od tego czasu następuje stopniowy spadek inwestycyj taborowych kolei, znacznie przekraczający zmniejszenie zapotrzebowania na skutek spadku przewozów; co więcej — późniejszemu okresowi poprawy gospodarczej i stopniowemu wzrostowi przewozów do poziomu z 1928 roku towarzyszy dalszy spadek zamówień. Cyfry posiadają tu tak jaskrawą wymowę, że wypada ponownie je zacytować: w 1929 r. (który nie był najlepszym) wyprodukowano w Polsce 3468 wagonów towarowych i 165 parowozów, w 1937 r. natomiast produkcja wyniosła 295 wagonów i 24 parowozów. Zaległości inwestycyjne kolei za okres kryzysu i lat późniejszych oceniane są na przeszło 500 milionów złotych, która to suma obejmuje nie tylko braki w taborze, ale również wszelkich urządzeń inwestycyjnych, natomiast potrzeby wypływające z rozbudowy sieci kolejowej oraz z modernizacji i ulepszeń nie są objęte powyższym rachunkiem.

Sytuacja powyższa uległa znacznemu pogorszeniu na skutek niemal zupełnego ogołocenia Śląska Zachodniego z taboru czeskiego; luka powstała wynosi m. i. kilka tysięcy wagonów towarowych, to jest całoroczną produkcję polską w okresie jej rozkwitu.

Czytelnikowi nasunie się pytanie, jak sobie wobec takiego stanu rzeczy dają radę koleje. Sposobów jest dużo, ale są one skuteczne tylko na krótką metę i nie odznaczają się taniością; są to: zwiększanie norm ładowności wagonów, nadmierne obciążanie pracą parowozów, używanie przestarzałego taboru, nieterminowe załatwianie zleconych przewozów i t. p. Jak na tem cierpi nasze życie gospodarcze, a w szczególności eksport mogą odpowiedzieć choćby przemysłowcy śląscy; ponadto ta rabunkowa gospodarka nie potania kosztów eksploatacji kolei, lecz wprost przeciwnie powoduje wzrost takich pozycyj, jak wydatki warsztatowe. Koleje nasze stoją obecnie wobec konieczności poczynienia ponadnormalnych nakładów inwestycyjnych, ażeby wyrównać częściowo powstałe zaległości.

W świetle powyższych wywodów wydaje się niewątpliwe, że koleje polskie nie są w stanie zaspokoić

w sposób zadawalający zapotrzebowania normalnego naszego organizmu gospodarczego; braki te mogą się okazać jeszcze dotkliwsze w razie zaistnienia warunków nienormalnych. Rzut oka na mapę, na linię granic, na ekscentrycznie położone ośrodki przemysłowe i źródła surowcowe, oraz wzięcie pod uwagę ewentualności wzmożonych przywozów z zagranicy wystarcza, by dojść do przekonania, że potrzebne są Polsce znaczne rezerwy środków przewozowych, a nie tylko dostateczne zaopatrzenie w skali normalnych zadań pokojowych.

Koleje nie stanowią wprawdzie jedynego środka przewozowego i ostatnio ustępują one coraz więcej miejsca ruchowi kołowemu, żegludze wodnej i powietrznej, niemniej w warunkach polskich, a więc przy naszych drogach bitych, nieuregulowanych na ogół rzekach i rzadkich liniach lotniczych, kolej stanowić będzie jeszcze przez długie lata podstawowy środek komunikacyjny. W czasie, gdy tyle uwag i wysiłków poświęca się na przysposobienie do świadczeń rzeczowych wojennych warsztatów rolnych i przemysłowych, gdy tyle środków płynie na inwestycje zwłaszcza związane z potrzebami wojska, pozostawianie kolei żelaznych w roli kopciuszka [1]) przybiera charakter zasadniczego nieporozumienia. Koleje są przedmiotem coraz to nowych obciążeń, wyrażających się w ulgowych taryfach, ponadto zaś pozbawia się je środków finansowych przy innych okazjach (przyjęcie przez jeden z resortów części zamrożonych należności kolejowych w Niemczech). W rezultacie nie tylko stan techniczny P. K. P., lecz również ich sytuacja finansowa jest w stanie pożałowania godnym. Wiele dziesiątków milionów potrzeba, by uzdrowić finanse, a parę setek milionów celem podciągnięcia urządzeń inwestycyjnych na normalny poziom.

Środki łożone na usprawnienie kolei przyniosłyby wielostronne korzyści; między innymi należy wymienić następującą: inwestycje kolejowe służąc bezpośrednio sprawie obrony, są a przynajmniej mogą być równocześnie rentowną lokatą z punktu widzenia gospodarczego. Samoloty wojskowe w dwa — trzy lata po ich wyprodukowaniu tracą znakomicie na wartości, choćby nie były nigdy użyte, w międzyczasie zaś służyć mogą wyłącznie celom wojskowym; tabor kolejowy natomiast pracuje długo (wagony towarowe średnio 33 lata), a przy tem równie dobrze dla celów militarnych, jak i cywilnych, nie wymagając w tym celu przeróbek technicznych.

Z chwilą, gdy powstała konieczność poczynienia większych nakładów na rozbudowę naszej floty powietrznej, ażeby zapewnić sobie mocne argumenty w okresie wojennym t. zn. préliminaires, nasuwa się pytanie, czy nie równie pilnym zadaniem jest zwiększyć znakomicie tabor kolejowy i przeprowadzić szereg robót w zakresie urządzeń komunikacyjnych. Brak środków finansowych nie będzie dostatecznym usprawiedliwieniem dla odpowiedzialnych czynników, gdy zaniedbania kolejowe poczujemy dotkliwie na własnej skórze.

j. k. d.

[1]) Wydana 30 marca r. b. ustawa o komunikacjach w służbie obrony Państwa rozwiązuje problemy prawne, a nie gospodarcze.

OD REDAKCJI

Czytelnicy nasi niewątpliwie z pewnym zdziwieniem stwierdzali znaczne opóźnienie w ukazywaniu się naszego czasopisma w miesiącu marcu i kwietniu b. r. Redakcja czuje się zobowiązana do wytłomaczenia tego stanu rzeczy: przyznajemy, że wypadki polityczne ostatniego okresu, odbiły się niekorzystnie na dotychczasowej naszej sprawności, a raczej na sprawności autorów pisujących do G. N. I nic w tem dziwnego: w okresie szczególnego napięcia i groźby wojennej, ulega poważnym zmianom zwykły tok reakcyj emocjonalnych, tracą na aktualności te tematy, które i dla autora i dla Czytelnika stanowią w publicystyce gospodarczej przedmiot codziennych zainteresowań.

Przedłużanie się jednak każdego stanu anormalnego stwarza właściwie nowy stan „normalny", do którego będziemy starali się dostosować. Redakcja dołoży wszelkich starań, aby wyrównać dotychczasowe opóźnienie w ukazywaniu się numerów G. N.

Redakcja.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.